



## Nie da się czerpać z pustej studni

Wywiad z prof. Barbarą Błaszczyk, ekspertem i wiceprzewodniczącą Rady Fundacji CASE - Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych. Rozmowę przeprowadziła 7 kwietnia 2006 r. Hanna Dziarska z Redakcji Internetowej Polskiego Radia SA.

**Dwa lata temu rozmawialiśmy o kosztach spowolnienia procesu prywatyzacji i konieczności jego przyspieszenia. Wówczas określiła Pani Profesor tak duży udział sektora publicznego w Polsce „gospodarczym skansenem”. W ramach projektu CASE „Trzeci etap reform – Kierunki niezbędnych zmian gospodarczych w Polsce” dokonano aktualnego podsumowania procesu prywatyzacji. Co zmieniło się w ciągu tego czasu?**

Struktura gospodarki, pod względem udziału w niej sektora publicznego – tj. przedsiębiorstw państwowych i spółek Skarbu Państwa – niestety niewiele się zmieniła. Jednak w czasie gdy ministrem skarbu był Jacek Socha, wyraźnie przyspieszono proces prywatyzacji, zwłaszcza dokonywanej przez giełdę. Było sporo ofert publicznych dużych przedsiębiorstw, z różnych sektorów, które czekały na to przez długi czas. W 2005 roku dokonano też bardzo ważnej pracy koncepcyjnej – opracowano program prywatyzacji, w którym ustalono, co powinno być sprywatyzowane, a co może zostać państwowe, ale niestety program nie został już przyjęty przez Radę Ministrów do realizacji. Założono w nim docelowe osiągnięcie kilkuprocentowego udziału sektora publicznego, podobnie jak jest w innych krajach europejskich, zarówno jeśli chodzi o udział w tworzeniu PKB, jak i w wielkości zatrudnienia. W Europie, poza Grecją, sektor publiczny mierzony udziałem jego produkcji w PKB, wynosi ok. 5 procent, w Ameryce Łacińskiej – 6 procent, w Azji – 8 procent, a w krajach afrykańskich – ok. 15 procent Tymczasem w Polsce – ok. 23 procent. Program ten zakładał, zgodnie z kierunkami przyjętymi w UE, że przedsiębiorstwa państwowe pozostałyby tylko w sektorach sieciowych – energetyce, telekomunikacji, gazownictwie, na kolejach i to jedynie obsługujące same sieci (tzw. „operatorzy systemów przesyłowych”), natomiast produkcja i dystrybucja miałyby być prywatne. Poza kilkoma wyjątkami, w sektorze bankowym i uzdrowiskowym, wszystkie inne przedsiębiorstwa, także w przemyśle ciężkim, uważanym dotąd za strategiczny, miały zostać szybko sprywatyzowane. Rząd Marka Belki kontynuował to, co robiły poprzednie ekipy, a mianowicie konsolidowały w tych trudnych sektorach czyli łączyły mniejsze przedsiębiorstwa w większe grupy i potem dopiero prywatyzowały. Naszym zdaniem szkoda na to czasu i poza szczególnymi przypadkami, które tego wymagają, bo taka jest specyfika branży np. w hutnictwie, nie powinno się wydłużać okresu przygotowawczego, bo pociąga to za sobą ogromne koszty, a i tak państwo nie zrobi tego dobrze.

**Czyli bardziej opłaca się taniej sprzedać takie „niepodreperowane” przedsiębiorstwo niż dokonywać zabiegów mających na celu podniesienie jego wartości?**

Można sprzedać je taniej, ale uzyskać za to wyższe obietnice inwestycyjne. Prywatny inwestor sam wie, jak rozwijać przedsiębiorstwo i jakich musi dokonać inwestycji, a jeżeli drożej za nie zapłaci, to mniej może w nie potem zainwestować. Lepiej jest więc sprzedać je szybciej po rozsądnej cenie i pozostawić do restrukturyzacji inwestorowi. Teraz odchodzi się od uzdrawiania przez państwo - takie są zalecenia w światowej literaturze ekonomicznej, a musimy też pamiętać, że jesteśmy w UE i podlegamy bardzo ostrym rygorom, jeśli chodzi o pomoc publiczną, a przecież restrukturyzacja to jest właśnie pomoc publiczna państwa dla przedsiębiorców. Z naszych badań wynika, że zostały na nią wydatkowane olbrzymie sumy, częściowo niestety zmarnowane. W 2003 roku pomoc publiczna

państwa wzrosła do 3,5 procent PKB, z czego większość poszła na pomoc sektorową dla górnictwa, hutnictwa, stoczni, PKP. Teraz nie jest to już możliwe. W górnictwo węgla kamiennego włożono w ciągu kilku lat ok. 30 mld. – niektóre spółki węglowe dostały ponad 2 mld złotych i nie zrobiono dalszego kroku, a trzeba było szybko je sprywatyzować, wykorzystać to, że nastąpiła dobra koniunktura.

### **Może właśnie fakt, że dzięki tej dobrej koniunkturze przedsiębiorstwa surowcowe stały się rentowne, był argumentem za utrzymaniem własności państwowej?**

Od 2003 roku rozpoczęła się bardzo korzystna koniunktura w górnictwie, hutnictwie stali i niektórych innych przemysłach surowcowych, dzięki szybkiemu rozwojowi Chin i Indii i zgłaszanemu przez nie popytowi. Gwałtownie wzrosły na rynkach światowych ceny na węgiel, eksport stał się opłacalny, ale przecież wiadomo było, że to się kiedyś skończy. Należało tę sytuację wykorzystać i szybko sprywatyzować kopalnie, na które poszło tyle pieniędzy, jednak nie zrobiono tego, bo jest to sprawa polityczna i wszystkie rządy boją się takiego kroku. W końcu trzeba zrozumieć, że nie da się tego ciągnąć w nieskończoność, że gdy ceny spadną i kopalnie staną się nierentowne, znów trzeba by do nich dopłacać, a wcześniejsze możliwości ukrytych dotacji już się skończyły. Mamy przecież kilka prywatnych kopalni, które nieźle sobie radzą.

Nauka i praktyka dowiodły, i jest to uznane w krajach rozwiniętych, że nie ma dobrych metod nadzorowania przedsiębiorstw przez państwo. Próbowano różnych – kontraktów menedżerskich, specjalnych planów wieloletnich, wskaźników, budowano specjalne struktury nadzoru nad przedsiębiorstwami państwowymi we Francji, we Włoszech, ale okazało się, że te instrumenty nigdy nie zapewnią takiego nadzoru jak nadzór właścicielski w sektorze prywatnym. W tych krajach postanowiono odejść od tak dużego sektora państwowego, chociaż nie odbywa się to też bez trudności. We Francji są nadal wielkie przedsiębiorstwa, w których pracownicy strajkują przeciwko prywatyzacji, dlatego że mają pewne przywileje, których nie ma w firmach prywatnych. To samo jest w Anglii.

### **Właścicielem jest państwo, ale to kolejnym ekipom politycznym zależy na takim majątkowym zapleczu, które wzmacnia ich pozycję.**

Gdy przedsiębiorstwa państwowe przynoszą duże dywidendy, słyszy się głosy: po co prywatyzować, skoro można przekazywać do budżetu duże pieniądze – jest to jednak działanie krótkowzroczne. A po drugie i nie mniej ważne, politycy chcą mieć enklawy, dużych, bogatych spółek i przedsiębiorstw państwowych, bo wykorzystują je do wzmocnienia własnej siły politycznej. Przecież można w nich zatrudniać ludzi, którzy są życzliwi danej partii, potem powoływać ich na stanowiska polityczne, a poza tym traktować te firmy jako latyfundia państwowe, z których pozyskuje się pieniądze na różne cele.

To nie jest tylko polska specyfika. Przedsiębiorstwa państwowe, spółki skarbu państwa zawsze są upolitycznione i wykorzystywane dla celów politycznych. Gdyby nasi politycy chcieli mieć naprawdę zdrowe państwo i gospodarkę, powinni to jak najszybciej przeciąć, ale, niestety, atmosfera nie sprzyja takim działaniom. Szkoda, żeby państwo zajmowało się nadzorowaniem przedsiębiorstw i wyznaczaniem, co mają robić i marnowało swoje, ograniczone przecież, zasoby ludzkie na ten cel, zamiast zająć się poważnie reformą finansów publicznych, reformą rynku pracy, które są głównym hamulcem naszej gospodarki, a także skupić się na budowaniu efektywnych instytucji w sferze publicznej.

### **Zwłaszcza, że wskaźniki, które obrazują porównawczo efektywność obu sektorów, pogarszają się na niekorzyść sektora publicznego.**

Od 1999 roku następował ostry rozdział między sektorem publicznym i prywatnym, na niekorzyść tego pierwszego, co obrazowały wszystkie wskaźniki efektywnościowe: rentowność brutto, wynik finansowy netto, także wielkość inwestycji, eksportu, importu. Poprawa zaczęła następować w 2003 roku, – w okresie dobrej koniunktury na wyroby tych niesprywatyzowanych przemysłów ciężkich gwałtownie wzrosły ceny na rynkach światowych i wyniki finansowe w całym sektorze publicznym były przez 3 lata dodatnie. Jednak, gdy spojrzeć na wskaźniki wydajności pracy w relacji do wzrostu płac w obu sektorach własnościowych, okazuje się, że zachował się wyraźnie poprzedni trend i nic się nie zmieniło na korzyść.

W całym sektorze publicznym (jeśli sektor prywatny przyjmiemy jako 100 procent), przeciętna wydajność pracy na jednego zatrudnionego systematycznie zmniejszała się i wynosi obecnie jedynie 25 procent, podczas gdy płace wynoszą 130 procent. Trochę lepsze wskaźniki są w samym przemyśle (publicznym), gdzie wydajność pracy znacznie wzrosła i wynosi prawie 90 procent wydajności sektora prywatnego, ale płace są też o wiele wyższe i osiągają 137 procent płac w sektorze prywatnym przemysłu. A więc mniejsza wydajność pracy jest opłacana o wiele większymi płacami i to jest właśnie wynik upolitycznienia, silnego uzwiązkowienia tych sektorów, które są w stanie wywalczyć wyższe płace niezależnie od tego, jaka jest ich wartość dodana. W takiej sytuacji ekonomiści mówią, że fundamenty w sektorze publicznym są chore. Na dłuższą metę to nie może tak funkcjonować, bo z pustej studni nie da się czerpać.

**Prywatyzacja jest źródłem wpływów do budżetu, miała też być podstawą reformy emerytalnej i zasilać fundusze emerytalne. Czego można się spodziewać w optymistycznym wariancie?**

W tej chwili wpływy są o wiele mniejsze niż wtedy, gdy były duże prywatyzacje. Mamy jednak jeszcze ponad 400 dużych, jednoosobowych spółek skarbu państwa, w których tkwią najbardziej wartościowe aktywa. Trudno to precyzyjnie wycenić, ale gdyby nie było politycznych zapór prywatyzacji, można by osiągać nawet kilkanaście miliardów złotych rocznie, podczas gdy obecnie wpływa z niej zaledwie kilka miliardów. Tylko przez 2-3 lata udało się z tych źródeł porządnie zasilić fundusze emerytalne, a teraz wypłaty muszą pochodzić z budżetu, co jest bardzo dużym obciążeniem, biorąc pod uwagę konieczność zmniejszania długu publicznego. W dobrych latach dla prywatyzacji (1999 – 2000) wpływy z niej pokrywały od ponad 60 do ponad 80 procent finansowania potrzeb pożyczkowych budżetu państwa, co pozwoliło znacznie zmniejszyć finansowanie ich ze sprzedaży skarbowych papierów wartościowych. Później proporcje się odwróciły i wpływy z prywatyzacji pokrywały zaledwie od kilku do najwyżej kilkunastu procent tych potrzeb.

**Oczekiwana prywatyzacja Giełdy Papierów Wartościowych też odwlecze się w czasie ze szkodą dla niej samej i całego rynku kapitałowego.**

Wstrzymano przygotowywaną od dawna koncepcję prywatyzacji poprzez ofertę publiczną połączoną z konsolidacją z giełdą wiedeńską i z tego powodu, jak się wydaje, zrezygnował z ponownego kandydowania na fotel prezesa GPW twórca jej sukcesu i wieloletni prezes – Wiesław Rożłucki. Prywatyzacja giełdy pozytywnie wpłynęłaby na rozwój funduszy emerytalnych, które mogłyby być jej udziałowcami. Wstrzymanie tego procesu oznacza poważny regres, ograniczy wiele segmentów rynku. Niestety takie prowincjonalne myślenie, że to i tamto musi pozostać krajowe, że nie wolno wypuszczać z rąk rządu takich strategicznych firm, bardzo szkodzi nam i naszym perspektywom rozwojowym.

**Rozmawiała Hanna Dziarska  
Redakcja Internetowa  
Polskie Radio SA**